

*...liczą się nie momenty, gdy oddychasz,  
lecz te, które zapierają ci dech w piersiach...*

## PÓŁWYSEP ANTARKTYCZNY

### NURKOWANIE MROŻĄCE KREW W ŻYŁACH

Tierra del Fuego (Ziemia Ognista) jest najbardziej na południe wysuniętym regionem Argentyny, a Ushuaia to najbardziej wysunięty port. Jest on swoistą bramą do Antarktyki.

Czekając na przygotowanie naszego statku do wyprawy, zatrzymaliśmy się w małym, przytulnym hotelu Anna's Place. Dla zabicia czasu udaliśmy się do centrum, żeby zrobić zakupy i coś przekąsić. Podczas krótkich spacerów u stóp wysokich, pokrytych lodowcem szczytów górujących nad miastem obserwowaliśmy przelatujące karakary czarnobrzuche. Wizyta na nabrzeżu przy Kanale Beagle zaowocowała bliskim

spotkaniem z magelankami skalnymi i zmiennymi, jak również nietłotnymi torpedówkami magellańskimi. Populacja Ushuaia liczy 55 000 mieszkańców i szybko odkryliśmy, że turystyka to wiodący przemysł tego miasta. Na ulicach i w restauracjach rozbrzmiewały języki z całego świata. Sprzedawcy z radością przyjmowali zagraniczne waluty zamiast lokalnego peso. A każdy z turystów miał jedno w planach: Antarktykę. Ponad

20 000 turystów każdego roku przemierza Ocean Południowy. W większości są to emeryci, a średnia wieku zbliża się do siedemdziesiątki. Ale nie na naszej wyprawie. Nurkowanie w lodowatej wodzie przyciągnęło dużo młodsze towarzystwo.

Następnego popołudnia wsiedliśmy na statek, którym mieliśmy przepłynąć około 1000 km do antarktycznego kontynentu. Każdy szybko znalazł swoją ka-



foto.: Erling Svendsen

binę i złożył nurkowy sprzęt do specjalnie zaprojektowanych pojemników Waterproof Expedition na zewnętrznym pokładzie. Były wyposażone w wentylację i ogrzewanie. Każdy nurek miał dla siebie pudło na maskę i rurkę, rękawiczki i inne elementy wyposażenia oraz wieszak na kombinezon, dzięki czemu był on suchy i ciepły przed kolejnym nurkowaniem.

Podnieśliśmy kotwicę o godz. 20 i popłynęliśmy przez czarny jak smoła, wąski Kanał Beagle, ciesząc się spokojną wodą. Następnego ranka minęliśmy Cape Horn, a tym samym Amerykę Po-

łudniową, i wypłynęliśmy na otwarty ocean. Wiatr wzmógł się do 40 węzłów i prognoza pogody zapowiadała dużą falę podczas przekraczania Cieśniny Drake'a. W zasięgu naszego wzroku nie było już żadnego stałego lądu i nic nie chroniło nas przed swellem. Średnia głębokość to 3400 metrów, a Okołobiegunowy Prąd Antarktyczny przemieszcza 1-1,5 mln m sześć. wody na sekundę!

Morze okazało się spokojniejsze niż przewidywaliśmy, ale większość z nas i tak wzięła środki na chorobę morską. Trzymając się barierki na zewnętrznym pokładzie, udało nam się zobaczyć

z bliska albatrosa wędrownego i petrelca olbrzymiego.

Małe, podobne do jaskółek oceaniki żółtopłetwe dosłownie tańczyły na wysokich, siedmiometrowych falach. W środku trudno było nam utrzymać jedzenie na talerzach, a widelce wędrowały po całym stole. Wszyscy szybko przyzwyczaili się do kołysania i wejście po schodach na mostek bądź pod prysznic nie stanowiło już problemu. Po 48 godzinach od wyruszenia z Ushuaia nareszcie dostrzegliśmy cienką linię na horyzoncie – stały ląd! Powitaliśmy go szerokimi uśmiechami i z wyrazem ulgi na twarzach. Na horyzoncie wyrastały białe góry, a morze uspokajało się. Dostrzegliśmy pierwsze wieloryby minke i humbaki. Małe stada pingwinów wyskakiwały z wody w każdym kierunku. To właśnie po to tu przyjechaliśmy!

Powoli podpłynęliśmy do wyspy Anvers i każdy z nas poczuł, że krew zaczęła krążyć szybciej. Doświadczony divemaster Mike Murphy przeprowadził pierwszy briefing z nurkami. Błyskawicznie przygotowaliśmy sprzęt. Aparaty zostały włożone w wodoszczelne oprawy, a sprzęt nurkowy zebrany na pokładzie. Podczas przeprawy przez Cieśninę Drake'a staraliśmy się przygotować wszystko, ale w powietrzu czuło się wyczekiwanie, gdy ruszyliśmy w kierunku opuszczonej argentyńskiej stacji badawczej w Melchior przy pięknej pogodzie. Niebo było niebieskie, brak wiatru, poza tym chłodno, ale przyjemnie. Skierowaliśmy się w stronę wyspy Cuverville, aby odbyć testowe nurkowanie. Kapitan zamówił w Kanale Errers, a my udaliśmy się do naszych koi na spoczynek, tym razem bez przypinania się pasami bezpieczeństwa!

Następnego ranka wszystkich 32 nurków udało się czterema zodiakami do Zatoki Dallmanna, w samym sercu archipelagu Palmeta. Pierwszym zauważonym zwierzęciem był ogromny lampart morski polujący na pingwina białobrewego. Wyglądało to jak kot bawiący się z myszką. Lampart złapał pingwina swoimi wielkimi zębami i zanurkował z nim. Chwilę później biedny pingwin wypłynął na powierzchnię i w pośpiechu starał się uciec. Lampart jednak w pełni kontrolował sytuację i złapał półżywego ptaka na kolejną rundkę zabawy. Spektakl ten trwał dość długo na naszych oczach...

Göran Ehlme, który był dive guide'em na naszym zodiaku, spytał, czy nikt nie nabrał wątpliwości co do nurkowania w tym miejscu. Odpowiedziało mu



fot.: Göran Ehlme



fot.: Göran Ehlme



fot.: Göran Ehlme

zgodne milczenie. Göran, jeden z najbardziej doświadczonych nurków na świecie nurkujących z lampartami morskimi, przekonywał nas, że jest to bezpieczne. Wszystkim udzieliło się podekscytowanie, gdy przygotowaliśmy się do krótkiego, próbnego nurkowania – w tym celu przybyliśmy na ten kraniec świata! Jeszcze tylko kilka ostatnich poprawek i grupa jest gotowa na prawdziwe zanurzenie w pobliżu góry lodowej. Temperatura wody poniżej zera i na początku były problemy z oblodzeniem regulatorów oraz kilka drobności ze sprzętem, ale nie mogły one zgasić naszego entuzjazmu! Nurkowanie na końcu świata! Zanurzając się po raz pierwszy poczuliśmy dreszcz emocji połączonego z dreszczem zimna, przeszywającego na wskroś w tych lodowatych antarktycznych wodach! Przyptyw adrenaliny zepchnął zimno na boczny tor i skierowaliśmy się w kierunku dna, ciesząc się niespotykaną widocznością. Udało nam się zauważyć kilka równonogów olbrzymich, długości prawie 20 cm. Była to emocjonująca premiera, choć niesamowicie zimna. Wróciliśmy na statek, gdzie mieliśmy szczęście zaobserwować dwa wieloryby baskijskie z bliskiej odległości. Nasza podwodna przygoda rozpoczęła się na dobre!

Po ciepłym lunchu na pokładzie nadszedł czas na drugie nurkowanie, tym razem na stromym zboczu przy wyspie Cuverville. Widoczność była wciąż znakomita i stały prąd zaprowadził nas w nieco inne okoliczności przyrody niż te poranne. Kilka pingwinów podплыnęło blisko, żeby się nam przypatrzeć, a my mogliśmy cieszyć się obserwowaniem tych mistrzów wody, podziwiając ich niesamowite umiejętności, zwłaszcza w porównaniu z naszą niezdarnością.

Wiatr przybrał na sile i pod wieczór zaczęło śnieżyć. Ruszyliśmy na południe do portu Lockroy. Pogoda pogorszyła się i większość z nas wybrała pobyt na lądzie i wizytę w opuszczonej stacji badawczej i miejscowym muzeum. Jednakże dive guides Mike i Francois przygotowali zodiaka, żeby razem z kilkoma śmiałkami nie do zdarcia ruszyć do Damos Point. Pomimo warunków na powierzchni okazało się, że nurkowanie było znacznie lepsze niż przeciętnie, jeżeli cokolwiek można nazwać przeciętnym na Antarktyce! Ześlizgnęliśmy się po zboczu na jakieś 20 metrów i zaczęliśmy szukać wdzięcznych obiektów do fotografowania. Po raz kolejny Antarktyka nie rozczarowała: znaleźliśmy piękne ukwiaty i rozgwiazdy. Wielkość

tych stworzeń nie przypominała niczego, co dotychczas widzieliśmy, i nie spotka się ich w żadnym innym miejscu na ziemi! Widzieliśmy nawet ogromnego ślimaka morskiego pełzającego po wodorostach.

Norweski zawodowy podwodny fotograf Erling Svensen zajął dogodną pozycję do fotografowania małych rybek, o długości nie większej niż cal. Gdy podniósł wzrok, omal nie dostał ataku serca – w odległości mniejszej niż stopa od jego maski gapił się na niego ogromny lampart morski! Chwilę później zwierzak podpłynął do drugiego nurka i ponownie wrócił.

„Lampart poruszał się zręcznie między nami, całkiem jakby nie miał kręgosłupa – mówił Erling o płynnym ruchu lamparta w wodzie. – Byłem trochę zdenerwowany, ale potem rozluźniłem się całkowicie i naprawdę podobało mi się. Na zodiaku inni nurkowie desperacko spieszyli się, żeby zrobić zdjęcie lampartowi, ale mnie wystarczyło, że włączyłem pamięć na replay i na nowo przeżywałem to doświadczenie”. Każdy z nas ma bardzo żywe wspomnienia ze swojego pierwszego spotkania z tym niekwestionowanym królem morskiej toni i z pewnością nie zatrzę się w naszej pamięci.

Gdy zgromadziliśmy się wszyscy na statku, opowieściom nie było końca. Ruszyliśmy dalej na południe przez Kanał Neumayera. Na zewnętrznym pokładzie zaroilo się od fotografów z dużymi obiektywami. Karty pamięci świeciły jasno, gdy uwieczniali nieskazitelny mroźny krajobraz na setkach zdjęć.

Po południu wplynęliśmy do Paradise Bay. Jej piękno zapierało dech w piersiach. Stronne, okalające zatokę góry pokryte lodowcem sprawiają, że to miejsce należy do najbardziej malowniczych na Antarktyce. Zespoły nurków ruszyły w kierunku północnym, a mała grupa fotografów udała się do Paradise w dwóch zodiakach. Bardzo ciekawski lampart pływał dookoła nas i w końcu wynurzył się w odległości mniejszej niż metr. Wszyscy wstrzymaliśmy oddech i tylko dźwięk aparatu mącił ciszę. Po chwili usłyszeliśmy potężny hałas. Odwróciwszy się, ujrzeliśmy, że około 25 metrów od nas wynurzył się wieloryb minke, ukazując swe plecy i płetwę grzbietową. Nieopodal foka Weddella, zapomniawszy o swej wrodzonej nieśmiałości, odpoczywała na krze. Kolejny dzień w prawdziwym raj!

O brzasku kolejnego dnia, tuż po śniadaniu, kapitan skierował łódź w stronę Kanału Lemaire, wąskiego

foto.: Göran Ehlme



foto.: Göran Ehlme



foto.: Franco Barfi





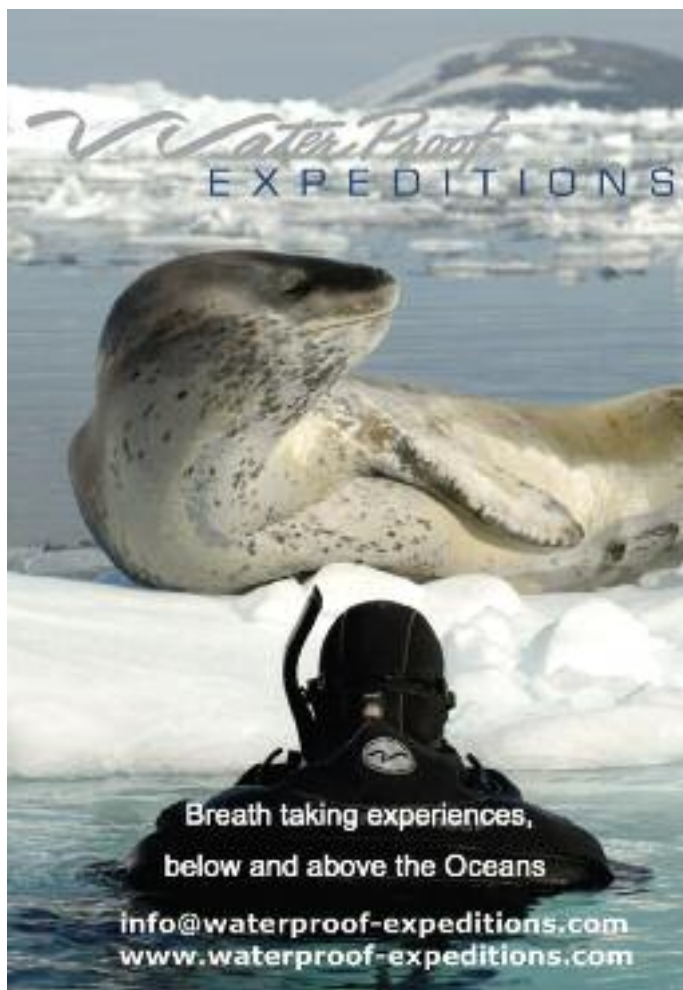


foto: Erling Svensen

przesmyku pomiędzy głównym lądem a wyspą Booth. Mimo iż chwilami nawigację utrudniał połamany lód, mistrzowskie umiejętności naszej załogi tym razem nie były testowane – lodu i niebezpiecznych momentów było niewiele; mogliśmy powoli płynąć przez jedno z najczęściej fotografowanych widoków w Antarktyce. Opuściwszy kanał, zmieniliśmy kurs na prawo i opuściliśmy kotwicę w Planeau Harbour. Znana jako „Cmentarzysko gór lodowych”, ta owiana legendą formacja przypomina o ciarki. Był to jeden z najbardziej wyczekiwanych etapów wyprawy: tutaj ludziom po prostu brakuje słów, gdy patrzą na niesamowite kształty rozciągające się na długości wielu kilometrów. W tej częściowo otoczonej górami zatoce mieszkają lamparty morskie i wieloryby, a nasz statek wydawał się nic niezwykłym punktem na tle onieśmielającego majestatu Planeau.

Zespół nurków przygotował sprzęt w błyskawicznym już teraz tempie i udaliśmy się pośród góry lodowej, by poszukać więcej lampartów. Udało się nam wypatrzeć fokę krabojada na krze. Choć w wodzie niewiele się działo, kształty gór wyrzeźbione przez wiatr i fale wystarczyły nam w zupełności. Wzmógł się wiatr ograniczył możliwości nurkowania. Antarktyka jest naprawdę nieprzewidywalna, ale to tylko dodaje jej uroku. W końcu udało się zaobserwować jednego lamparta podczas polowania i po chwili na kontynencie było o jednego pingwina mniej. Topside team zszedł na ląd, na skalistą plażę. Wiatr dął z siłą ponad 30 węzłów, śnieg zacinął bokiem – ta ziemia pokazywała nam swo-





je zęby! Wędrując przez zatokę, znaleźliśmy pingwiny białobrewy, pingwiny Adeli oraz jednego pingwina maskowego. Podziwialiśmy te wytrzymałe zwierzęta, które padający śnieg pokrywał śnieżną czapą, co im najwyraźniej nie przeszkadzało. Zdawały się po prostu

czekać na lepszą pogodę. Wytrzymałość tych ptaków naprawdę zdumiewa!

Wieczorem zorganizowaliśmy grillowanie. Nie jest to częste doświadczenie na 64,5 stopnia na południe. Był to ciekawy wieczór nie tylko dlatego, że rozbrzmiewało tak wiele różnych języków,

lecz również i z tego powodu, że imprezę przerwała wielka góra lodowa, która przeszła po rufie statku! W nabożnym milczeniu patrzyliśmy, jak zmarszczki na spokojnej wodzie zbliżają się w naszą stronę. To się nazywa koniec imprezy! Na szczęście po chwili rozmowy odżyły i każdy dzielił się swoimi doświadczeniami i przygodami nurkowymi w tym niesamowitym miejscu oraz wrażeniami z pierwszego rejsu z Waterproof Expeditions.

Od tego czasu udało nam się przyznać stopień PADI (Polar Diver Speciality) kilku nurkom, dzięki instruktorom Jonasowi i Martinowi, którzy przekazują swoje doświadczenie w nurkowaniu w ekstremalnych warunkach nielicznym szczęśliwcom! Oprócz najświeższych informacji dotyczących przygotowania specjalistycznego sprzętu, ostatnich nowinek na temat kombinezonów, kapturów i rękawic, kursanci uczyli się także o warunkach pogodowych i lodowych oraz lokalizowaniu odpowiednich miejsc do nurkowania. Często siedząc w zodiaku, dyskutowano o tej lub tamtej górze lodowej, głębokości, kształcie i pogodzie w kilku językach naraz! 100% dobrej zabawy, a do tego dyplom specjalisty na koniec!

Następny dzień był ostatnim na kontynencie. Poświęciliśmy go na okolice



fot.: Erling Svendsen

**olimp**

**Cross-stb**

**technisub** AQUA LUNG

**SUUNTO** **mares**

SCUBAPRO

**SPEKX**

**POSEIDON**

**Największa w Polsce oferta koszulek nurkowych firmy GRUCA**

KOLEKCJA 2008

Meet the *bitch* *scuba*!

Duże upusty dla klubów i centrów nurkowych

tel 089 527 94 02  
Plus GSM 0 691 025 534

Sprzedaż detaliczna  
Olsztyn Stare Miasto 8  
II Piętro nad sklepem HOUSE  
tel. 089 527 31 42

**www.nurkowa.com**

■ miejsce nurkowe



fot.: Erling Svensen

ukraińskiej stacji badawczej Vernadsky. Na południe od stacji znajduje się jedno z najlepszych miejsc nurkowych w regionie. Ściana opada prosto w dół od powierzchni do około 20 metrów głębokości, gdzie się spłaszczą osadami i żwirami. Tu znaleźliśmy mnóstwo rozgwiazd, ukwiatów, czareczek, równonogów, przegrzebków oraz ślimaki nago-skrzelne, które pokrywały niemal całe dno, jak również gigantyczne gąbki – nieodzowny element nurkowania poblizu stacji Vernadsky. Gdy my nurkowaliśmy, pozostali na lądzie obejrzeni stację badawczą i smakowali piwa własnej roboty. „Fantastyczne” – mówili. Nie wiem

tylko, czy było to o piwie, czy o stacji...

Na tym skończyły się nasze nurkowe przygody. Ci, którzy nie ominęli niczego, mieli na koncie osiem zejść. Statek wrócił tą samą drogą przez Kanał Lemaire, Gerlache Strait, Zatokę Dallmanna i prosto przez Cieśninę Drake’a do Ushuaia, z powrotem do swych codziennych obowiązków, lecz w naszych głowach pozostało mnóstwo pięknych wspomnień, a my czujemy się wyróżnieni przywilejem obejrzenia tego nieskazitelnego lądu...

Waterproof Expeditions



fot.: Erling Svensen

REKLAMA